

PiS przepycha reformę „Kodeksu pracy”

10 sierpnia 2018

Koniec z przenoszeniem niewykorzystanego urlopu na kolejny rok. PiS szykuje zmiany, które uderzą w miliony polskich pracowników. W pierwszej połowie roku nie udało się przepchnąć całościowej reformy „Kodeksu pracy”, a więc resort pracy przystępuje teraz do częściowej implementacji szkodliwych przepisów.

Celem pierwszego ataku ma być prawo do urlopu. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zamierza skrócić okres, w którym pracownik może wykorzystać przysługującą mu pulę dni wolnych. Obecnie wszystkie niezrealizowane dni urlopowe przechodzą na kolejny rok. PiS chce z tym skończyć. Urlop ma być wykorzystywany w danym roku kalendarzowym. Jeśli pracownik nie wykorzysta go do końca I kwartału następnego roku, urlop przepadnie. Jedynym pocieszeniem będzie możliwość składania wniosku do pracodawcy o wypłatę ekwiwalentu za nieodbyte wolne. Nie wiadomo jednak, co miałyby sprawić, że zostaną oni zmuszeni do uiszczenia takiego zadośćuczynienia. Prawdopodobnie więc pracownicy będą skazani na łaskę swoich szefów.

Pomysł ten nie jest niczym nowym. Dokładnie takie pomysły znalazły się w rekomendacjach Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Pracy, której członkowie pobierając sute wynagrodzenie (za 18 miesięcy pracy zainkasowali niemal milion złotych) stworzyli plan zmian w „Kodeksie pracy”, który został jednoznacznie negatywnie zaopiniowany przez związki zawodowe oraz, co ciekawe, również przez pracodawców, którym nie podobało się ograniczenie możliwości stosowania umów śmieciowych. „Eksperci” postulowali wówczas m.in. wprowadzenie trzech nowych typów umowy o pracę – na czas wykonywania pracy dorywczej, na czas wykonywania pracy sezonowej oraz na czas

wykonywania pracy na podstawie nieetatowej umowy o pracę.

W katalogu zaleceń znalazła się również likwidacja konieczności zapewnienia 11-godzinnej przerwy pomiędzy zmianami, możliwość zagarniania wynagrodzenia za nadgodziny przez pracodawcę (wpłacania na specjalny fundusz z możliwością giełdowych spekulacji), likwidacja płacy minimalnej w pracach sezonowych, możliwość wyrzucania z pracy kobiet w ciąży, zapewnienie właścicielom możliwości swobodnego korzystania z siły roboczej, bez gwarantowania stałej liczby godzin pracy w miesiącu, nakładanie kar na związki za przeprowadzanie „nielegalnych” strajków, a także podniesienie progów reprezentatywności dla zakładowych organizacji związkowych – aby uzyskać status organizacji reprezentatywnej komisje Solidarności, OPZZ i FZZ musiałyby zrzeszać 10% wszystkich zatrudnionych w danej firmie, a pozostałe organizacje (w tym bojowa Inicjatywa Pracownicza) – aż 15% załogi.

Reforma w całościowym kształcie przybrała do tego stopnia antypracowniczy wymiar, że rząd PiS w obawie przed protestami swojego sojusznika – „Solidarności” – postanowił zawiesić prace nad zmianami w „Kodeksie pracy”. Okazuje się jednak, że nacisk lobby pracodawców sprawił, że resort pracy do pomysłu powrócił. Taki przebieg wypadków przewidywał w rozmowie z portalem „Strajk” Jakub Grzegorczyk z Inicjatywy Pracowniczej. „Chociaż partia rządząca ogłosiła wyrzucenie projektu Komisji Kodyfikacyjnej do kosza, to ostatecznie będzie przepychać rozwiązania wypracowane przez Komisję etapami, czyli będzie realizować taką samą strategię wobec świata pracy co do tej pory, lecz poprzez małe i trudne do zauważenia przez opinie publiczną nowelizacje” – prognozował działacz w kwietniu 2018 r.

Obawy Grzegorczyka potwierdził Stanisław Szwed – wiceszef Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej – „Kodeks pracy” ma służyć nie tylko pracownikom, ale i pracodawcom. Musi być minimum porozumienia między tymi stronami. Przyjęliśmy, że będziemy etapowo zmieniać Kodeks pracy.

Zajmiemy się tymi najtrudniejszymi sprawami jak czas pracy” – zapewnił przedstawiciel rządu.

Źródło: Strajk.eu